

Trzaskowski rusza po prezydentury | Prezes się chwieje | Koszałka o Goralenvolk
Gwałt: prawo na nowo | Spór o SUV-y | Przekłète muzeum wyklętych

POLITYKA.PL

POLITYKA

LIDER
SPRZEDAŻY
1

TYGODNIK, nr 10 (3454), 28.02–5.03.2024

Cena 11,90 zł (w tym 8% VAT) nr indeksu 369195

Bunt wsi





**NAJNOWSZE
KOLEKCJE**

-300%

ZIMOWY ZJAZD CENOWY

**NA NAJNOWSZE KOLEKCJE ODZIEŻY ORAZ SPRZĘTU
NARCIARSKIEGO I SNOWBOARDOWEGO**

-50%

NA WYBRANY ASORTYMENT ZIMOWY

Raty 0%

10 lub 20 Rat RRSO 0%
Bez dodatkowych kosztów

Ceny promocyjne obowiązują od pierwszej ceny na metce. Szczegóły promocji znajdziesz na skiteam.pl

**ZIMOWE
GODZINY
OTWARCIA**

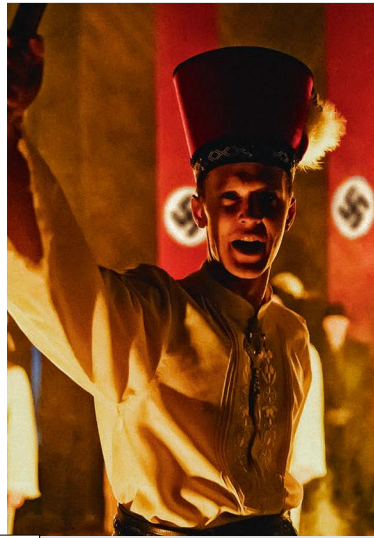
Poniedziałek – Piątek **11:00 – 20:00** | Sobota **11:00 – 21:00** | Wszystkie Niedziele **12:00 – 16:00**

WARSZAWA: ul. KOR 36/38 | **WARSZAWA:** ul. Toruńska 107b | **POZNAŃ:** ul. Bułgarska 117a
WROCŁAW: CH Arkady Wrocławskie | **KATOWICE:** ul. Sportowa 20 (200m od CH Silesia)

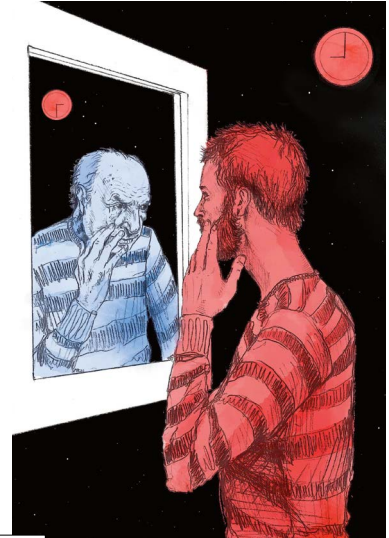
[Kup książkę](#)



18 Wszystkie troski prezesa



24 Góralu, czy ci nie żal?



28 Za grosz emerytury

Temat tygodnia

- 10** Joanna Solska, Edwin Bendyk, Tomasz Bielecki **Protesty rolników: kto i o co walczy i kto kogo rozgrywa**

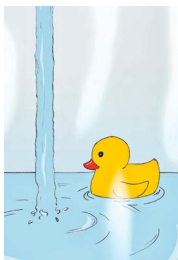
Polityka

- 15** Rafał Kalukin **Rafał Trzaskowski: z ratusza do pałacu?**
- 18** Wojciech Szacki **W PiS narasta bunt – czy prezes się utrzyma**



Społeczeństwo

- 21** Ewa Siedlecka **Gwałt po polsku**
- 24** ROZMOWA POLITYKI **Marcin Koszałka**, reżyser „Białej odwagi”, o Goralenvolk, polskości górali i kulisach powstawania filmu
- 28** Ewa Wilk **Głodowe emerytury: jak uzdrowić system**
- 31** Juliusz Cwieliuch **Przeklęte muzeum wyklętych**
- 34** Violetta Krasnowska **Śmierć czterolatka: zabójstwo z zaniechania?**
- 37** Katarzyna Kaczorowska **Tomasz Komenda: tragiczne życie i mroczna przestroga**

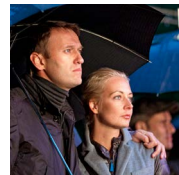


Rynek

- 40** Łukasz Wójcik **Spór o SUV-y**
- 43** Joanna Solska **Państwowe spółki: kto do nich teraz trafi**

Świat

- 46** Rozmowa z **Justinem Yifu Lin** o Ukrainie, Tajwanie i granicach, których nie należy przekraczać
- 50** Paweł Reszka **Julia Nawalna: czy obudzi antyputinowską opozycję**
- 52** Mariusz Zawadzki **IZRAEL**
- Joaw Galant: czy zastąpi Netanjahu?**
- 54** Artur Domosławski **EKWADOR**
- Koniec mitu szczęśliwej wyspy**



Nauka/projektpulsar.pl

- 56** Rozmowa z prof. **Janem Kwapiszem** o nowej erze badań starożytnych dokumentów
- 59** Marta Alicja Trzeciak **Genowe transfery międzygatunkowe**

Historia

- 64** Adam Krzemiński **Czarna legenda marszałka Pétaina**
- 67** Rozmowa z **Aleksandrą Kozłowską** o peerelowskich dentobusach
- 71** PROSTO Z KSIĄŻKI

Kultura

- 76** Kate Winslet o „Reżimie” i menopauzie
- 79** Rozmowa z **Karoliną Mikołajczyk** i **Iwo Jedyneckim**, laureatami Paszportu POLITYKI w kategorii Muzyka poważna
- 82** Janusz Wróblewski **Berlinale: jedna z najbardziej upolitycznionych edycji**
- 84** Jakub Demiańczuk **Triumfalny powrót „Szoguna”**
- 86** MEA PULPA **Kuby Wojewódzkiego**
- 87** KAWIARNIA LITERACKA **Julia Fiedorcuk**

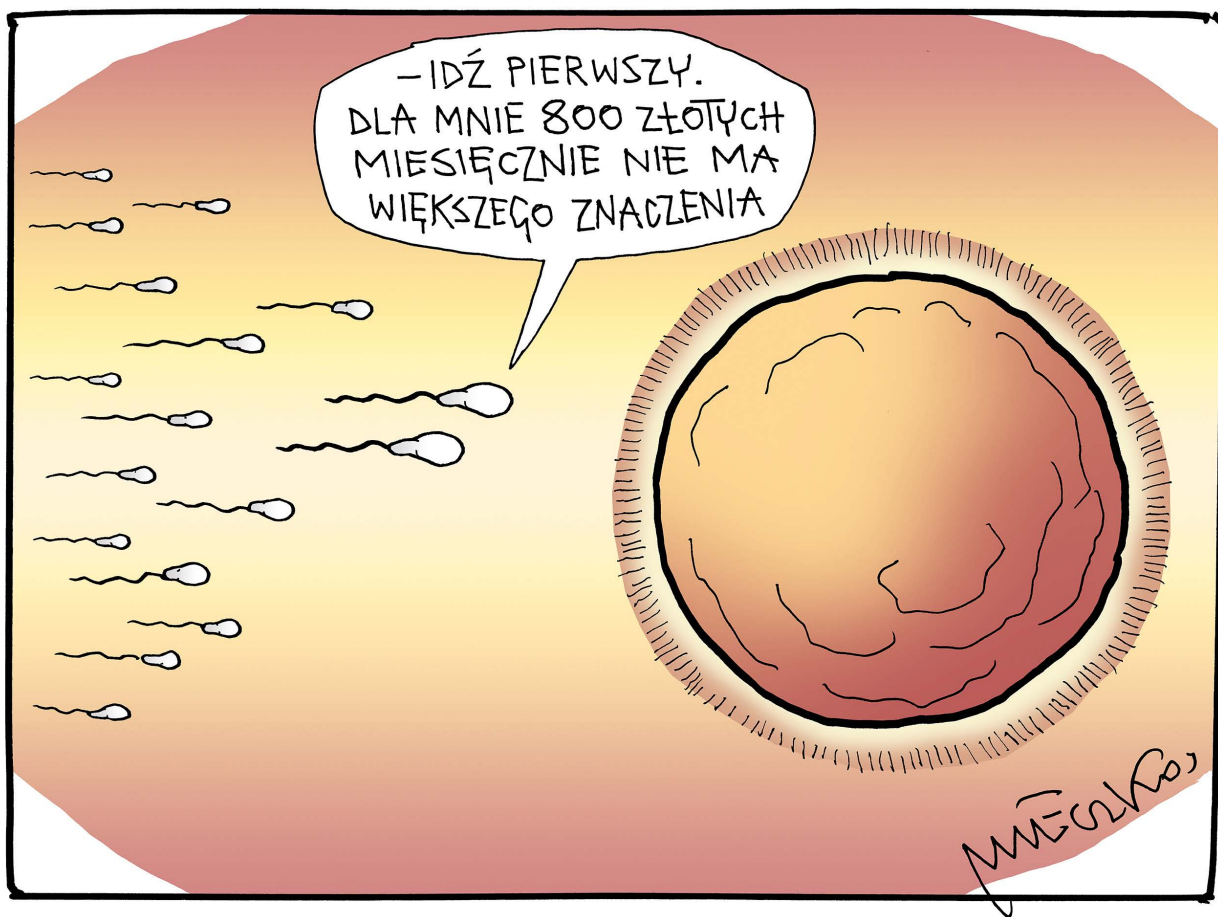


Ludzie i style

- 92–97** • **Jak się wyrwać z marazmu**
- **Apki polityczne**
 - **Rushowanie na ekranie**
 - **Moda bez plastiku**
 - **Narty w Davos**
 - **Domy bez zasłon**
 - **Próba Chadwicka**

Stałe rubryki

- **4** Młeczko i Mizerski
- **6** Przypisy
- **7** Ludzie i wydarzenia
- **72** Afisz
- **88** Chutnik i Plebanek
- **89** Koziołek
- **90** Do i od redakcji
- **98** Polityka i obyczaj



SŁAWOMIR MIZERSKI Z ŻYCIA SFER

Kto tworzy TVP

Wypłynął tajny raport, z którego wynika, że rezultaty wyborów zostały wypaczone, a PiS przegrało je niesprawiedliwie. Okazuje się, że wbrew temu, co się mówi, porażki nie jest winna polityka partii rządzącej, tylko nieprofesjonalne działania TVP pod kierownictwem następcy prezesa Jacka Kurskiego.

Według autorów raportu, który na biurko prezesa Jarosława Kaczyńskiego dostarczył osobiście Jacek Kurski, zadaniem TVP przed wyborami było „dostarczenie profesjonalnego przekazu” mającego zmobilizować 800 tys. niezdeterminowanych wyborców PiS z grupy 60+. Ale z raportu wynika, że TVP takiego przekazu nie dostarczyła, prawdopodobnie dlatego, że na jej czele nie stał już prezes Kurski, pod wodzą którego TVP przez lata „skutecznie docierała do Polaków z prawdą o Polsce”.

Raport zarzuca TVP, że zamiast docierać do niezdecydowanych z prawdą o Polsce, pokazywała im w kampanii wyborczej nieprawdę, np. niepotrzebnie „napompuwała poparcie dla Szymona Hołowni” poprzez zorganizowanie debaty, w której bardzo dobrze wypadł. Raport nie wyjaśnia, jaki przekaz TVP powinna była dostarczyć, ale znając profesjonalizm Kurskiego, myślę, że mogło chodzić o jeszcze częstsze pokazywanie Tuska mówiącego „Für Deutschland”. Albo np. o Kosiniaka-Kamysza,



Budkę, Czarastego i Hołownię wypowiadających się na zmianę po niemiecku i rosyjsku. Profesjonalnie zdubbingowani i opatrzeni odpowiednim komentarzem na pewno wypadliby fatalnie i bardzo prawdziwie.

Szkoda, że raport nie opisuje sytuacji, jaka zapanowała w TVP po zmianach dokonanych przez ministra Sienkiewicza. Gdyby opisywał, jego twórcy musieliby odnotować, że przekaz tej stacji stał się jeszcze mniej profesjonalny.

Prawdę mówiąc, niektórzy nie dostrzegają w programach nowej TVP żadnego zamierzonego przekazu. „Trudno mi dziś powiedzieć, kto w ogóle tworzy TVP”, wyznaje gorzko w rozmowie z WP.pl dziennikarz ściągnięty do TVP już po wyborach. Nie kryje, że po przyjeździe zastał chaos, ale liczył na to, że w tym chaosie jest „jakiś plan”. Gdy po ośmiu dniach pracy wciąż żadnego planu nie dostrzegał, odszedł.

Część starszych widzów narzeka, że w tym nie wiadomo przez kogo stworzonym chaosie każdy może wystąpić na antenie z własnym przekazem i wygląda na to, że nikt nad tym nie panuje. Dziennikarze TVP wyjaśniają, że zamierzają robić telewizję obiektywną, różnorodną i nie-agresywną, ale politycy PiS deklarują, że występowanie w takiej telewizji kłóci się z wyznawanymi przez nich wartościami. I idą występować w TV Republika.

USA – Wschodnie Wybrzeże

Filadelfia, Waszyngton, Nowy Jork, Boston, Nowa Anglia czyli podróż do kolebki USA z bogatą historią i wielkimi miastami oraz wodospad Niagara – potęgą natury.

Program wycieczki: Dz. 1 Warszawa – Nowy Jork – Filadelfia. Zameldowanie w hotelu. Dz. 2 Filadelfia – Baltimore – Waszyngton. Dzwon Wolności i Waszyngton by night. Dz. 3 Waszyngton. Wycieczka po mieście, The Mall, cmentarz w Arlington oraz Air & Space Museum. Dz. 4 Waszyngton, D.C. – Gettysburg – Lancaster – Williamsport. Wizyta w wiosce amiszów. Dz. 5 Williamsport – Wodospad Niagara, USA. Rejs statkiem po kanadyjskiej stronie wodospadów. Dz. 6 Niagara Falls – stany Nowy Jork i Massachusetts. Dz. 7 Framingham – Boston – Hyannis na wybrzeżu Nowej Anglii. Dz. 8 Hyannis – Newport – Yale – Nowy Jork. Dz. 9 Nowy Jork. Objazd, 9/11 Memorial i czas wolny. Dz. 10 Nowy Jork i wylot. Dz. 11 Przylot do Warszawy.

11 dni | Wyloty z Warszawy 17/05, 06/09 2024

od **14.998,-**



Irlandia – zielona wyspa Celtów

Program wycieczki: Dz. 1 Przelot Warszawa-Dublin. Wycieczka po mieście autokarem, a następnie krótki spacer. Dz. 2 Zwiedzanie Dublina i Newtown Jerpoint oraz pokaz psów pasterskich. Dz. 3 Miasto Wikingów – Waterford. Zamek Cahir. Dz. 4 Pierścień Kerry, posiadłość i ogrody Muckross. Dz. 5 Kerry – prom do Killimer – Klify Moheru – Burren – Galway. Dz. 6 Malowniczy region Connemara, zwiedzanie miasta Galway. Dz. 7 Clonmacnoise – destylarnia whiskey. Dz. 8 Dublin – Warszawa. Powrót do domu.

8 dni | Wylot z Warszawy | 15/05 2024 | **7.798,-**



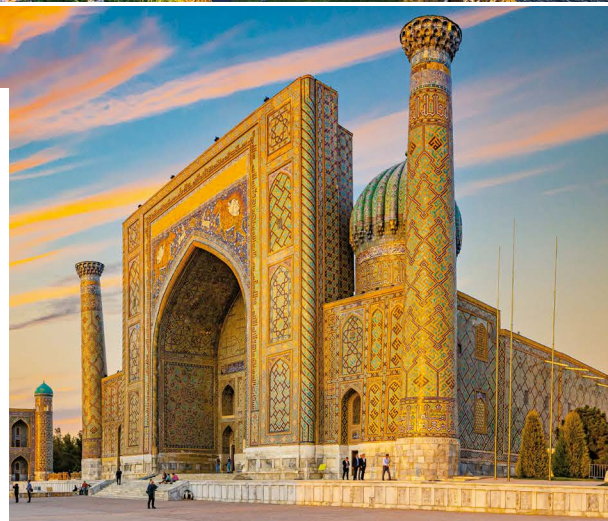
Weekend majowy

Uzbekistan – na Jedwabnym Szlaku

Tajemniczy świat wschodu i pustynne piaski, którymi przez wieki ciągnęły karawany, zatrzymując się we wspaniałych miastach jak Buchar czy Samarkanda.

Program wycieczki: Dz. 1 Wylot z Polski do Uzbekistanu. Dz. 2 Przylot do Taszentu. Zwiedzanie miasta oraz polskiego kościoła. Dz. 3 Taszkent – Chiwa. Przelot do Urgencz, miejsca narodzin Anny German oraz zwiedzanie starówki Chiwy, Ichan Kala. Czas wolny. Dz. 4 Chiwa – Buchar. Przejazd autokarem przez pustynię Kyzyl-Kum. Dz. 5 Buchar. Zwiedzanie miasta, twierdza Ark, Minaret Śmierci i bazar Toqi Sarrofon. Dz. 6 Buchar. Wycieczka do Bahouddin Nakshbandi i mauzoleum Chor-Bakr oraz pałacu letniego Sitorai-Mokhi-Hossa. Wieczorny występ folklorystyczny. Dz. 7 Buchar – Shakrisabz – Samarkanda. Miejsce narodzin Timura Lenka, Shakrisabz i przyjazd do Samarkandy. Dz. 8 Samarkanda. Zwiedzanie miasta oraz placu Registan, Grobowca Emira i meczetu Bibi Khanum. Przejazd pociągami do Taszentu. Dz. 9 Przelot Taszkent – Warszawa.

9 dni | Wyloty z Warszawy | 28/04, 23/09 2024 | od **9.998,-**



albatros.pl | rezerwacja +48 22 128 48 81

Warszawa, ul. Marszałkowska 76, 8p.

Kod reklamy: PL08

Cena zawiera: BILETY WSTĘPÓW, opiekę polskiego pilota, przeloty rejsowe, zakwaterowanie w pokojach 2-os., wyżywienie i transport zgodnie z programem, ubezpieczenie podstawowe.

Karty na stół



Mariusz Janicki

W zeszłym tygodniu minęło 100 dni nowego Sejmu, ale ta najbardziej oczekiwana setka minie w drugiej połowie marca, niedługo przed wyborami samorządowymi.

W tym czasie ma być zrealizowane „sto konkretów” Koalicji Obywatelskiej z kampanii wyborczej; PiS i symetrii z tego dokładnie rozliczą. Trochę się zapomina, że był to program KO, a nie całej koalicji rządzącej, zatem jego wypełnienia można by logicznie wymagać, gdyby formacja obecnego premiera dostała w wyborach ponad 40 proc. głosów i miała taką większość jak PiS przez ostatnie lata. Umowa koalicyjna liczy 24 dość ogólnie sformułowane punkty, zatem do stu daleko, i to jest teraz podstawowy program rządu. Tyle uzgodniono po długich negocjacjach i tak uśredniono programy partii koalicyjnych. Inaczej rząd by nie powstał. Oczywiście nie przeszkodzi to w „bezlitosnym” rozliczeniu Tuska z każdej obietnicy w pierwszym możliwym dniu. Odpowiednie „liczniki obietnic” funkcjonują już od 13 grudnia.

Mechanizm „rozliczania” widać na przykładzie sprawy aborcji, która zresztą literalnie nie została w ogóle wpisana do umowy koalicyjnej. Słychać, że kobiety, które tak licznie poszły głosować 15 października, czują się oszukiwane, a przynajmniej zwodzone, przy czym pretensje, wprost i w domyśle, są kierowane do Tuska jako szefa projektu. Doszło już do tak lubianych przez media „zgrzytów” i „iskrzenia” w koalicji, kiedy Włodzimierz Czarzasty i Szymon Hołownia wymienili nieuprzejmości. Tusk to potem łagodził, mówiąc, że tworzące Trzecią Drogę Polska 2050 i PSL nigdy w kampanii nie ukrywali swoich poglądów, czyli tego, że nie zgadzają się na możliwość aborcji do 12 tygodnia ciąży, a opowiadają się za powrotem do tzw. kompromisu aborcyjnego sprzed wyroku TK Przyłębskiej z 2020 r., oraz referendum.

Hołownia, odrzucając zarzuty Czarzastego, że zwleka z poddaniem ustaw pod głosowanie, nie ukrywa zarazem, że wolałby, aby projekty KO i Lewicy liberalizujące przepisy były głosowane w Sejmie już po kwietniowych wyborach samorządowych. Wyrażnie nie chce, aby jego formacja szła do nich z łatką „wroga kobiet”. Pewnie PSL, mierzący w bardziej konserwatywny elektorat, mniej się tym przejmie. W efekcie dopiero w ostatnich dniach pojawił się projekt Trzeciej Drogi, choć było na to wcześniej mnóstwo czasu.

Kalkulacje polityczne są zrozumiałe. Koalicja 15 października chce iść do wyborów jako w miarę zwarta siła polityczna – nawet jeśli nie w formalnym sojuszu – która ma odebrać sejmiki i dokończy antypisowską rewolucję. Niekorzystnie byłoby się wcześniej pokłócić w tak drażliwej i nośnej społecznie kwestii. Być może także Donald Tusk wolałby w spokojniejszych okolicznościach sprawdzić lojalność własnych posłów w głosowaniu na temat aborcji, po tym jak w kampanii kilka razy

obiecywał, że nie będzie na listach KO przeciwników liberalizacji aborcyjnych regulacji.

Ale trzeba też przyznać rację tym, którzy się niecierpliwią. Takie kunktatorstwo robi w końcu złe wrażenie. Na szalach wartości, gdzie z jednej strony jest „niepokłócenie się”, a na drugiej wiarygodność intencji, jednak więcej waży ta druga. Wszystkie projekty – nie tylko Lewicy, jak to zasugerował Hołownia – powinny pojawić się na sejmowych obradach i jak najszybciej zostać poddane pod głosowanie; te karty powinny być wyłożone na widok. Wtedy okaże się, jaki jest układ sił. Partie, które opowiadały się za liberalnymi rozwiązaniami, dostały w wyborach 39 proc. głosów i takie mniej więcej jest prawdopodobieństwo, że te projekty zostaną uchwalone, choć poglądy wielu posłów Polski 2050 nie są znane. To słaby wynik Lewicy spowodował, że teraz wszystko jest zawieszane na Hołowni, Kosiniaku-Kamyszu i ich posłach, choć i tak wszystko raczej zatrzyma się na prezydencie, który nawet wobec pigułek „dzień po” ma wątpliwości.

Głosowanie w Sejmie będzie jednak istotną obywatelską lekcją. Pomiędzy decyzjami przy urnie a późniejszymi rozstrzygnięciami w Sejmie istnieje dość ścisły związek. Jeśli ktoś chciał aborcji jako wyboru kobiety, a zagłosował np. na Trzecią Drogę, to albo popełnił błąd, albo ważniejsze były dla niego inne kryteria. Nawet jeśli na kolejne podejście do tej kwestii, jak w wielu innych przypadkach, przyjdzie czas po wyborach prezydenckich, to lekceważenie teraz tego problemu, odkładanie i kluczenie, byłoby istotnym zaniedbaniem.

Koalicja 15 października jest na etapie potwierdzania sensu wielkiej zmiany. To się w wielu przypadkach udaje. Obroniony przed wotum nieufności ze strony PiS Adam Bodnar okazał się sprawnym i nieustępliwym ministrem sprawiedliwości, który krok po kroku odgruzowuje ustrojowy chaos po ośmiu latach dewastacji (więcej na s. 7). Premier Tusk wraz z ministrem Sikorskim reanimują politykę wobec Unii (odblokowane europejskie pieniądze) i relacje z Ukrainą – w dramatycznej globalnej sytuacji – próbując przy tym rozwiązać problemy leżące u podstaw rolniczych protestów (więcej s. 10). Ale polska polityka składa się z różnych pólek i każda z nich może okazać się równie ważna. Czasami nie wiadomo, z jakich powodów się wygrywa, a jeszcze bardziej – dlaczego ponosi się porażki. Granicę można przekroczyć niezauważenie.

Dobrze o tym wie z własnego doświadczenia Jarosław Kaczyński, coraz bardziej krytykowany w swoim obozie, ale który – wbrew wcześniejszym deklaracjom – zapowiedział, że nie odmówi w przyszłym roku ponownego kandydowania na szefa partii, jeśli ta go będzie potrzebować (więcej o sytuacji prezesa PiS na s. 18). Rzecz w tym, że Kaczyński i jego ekipa, mimo traumy, nie stracili nagle myślowego instynktu, czekają na każde potknięcie koalicji, pierwszy sygnał jej niespójności, chaosu i niezdecydowania. PiS dzisiaj to wbrew pozorom nie jest odpowiednik Platformy po jej klęsce w 2015 r. Uwierzenie w tę analogię i lekceważenie przeciwnika byłoby zasadniczym błędem rządzącego obozu. Jeśli nowa władza przestanie się podobać Polakom, wciąż nie ma innej alternatywy niż PiS, tak jak osiem lat temu.

Będzie się liczył każdy niekorzystny szczegół, np. mrożenie projektów ustaw, przemilczanie obietnic lub ich okrajanie, niemądre wypowiedzi posłów czy nominaci z oczywistego klucza partyjnego czy rodzinnego, bo nie istnieje demokratyczny nepotyzm. Takie przykłady będą podchwytywane i nagłaśniane na zasadzie, że nową władzę wolno mniej, bo „PiS to wiadomo”. Niechęć do poprzedniej ekipy była tak duża, że Tusk jeszcze nic nie stracił. Ale w polityce nie ma nic gorszego niż zgaszony entuzjazm, tego nie da się odrobić wcześniej niż po dekadzie, jeśli w ogóle. W grze koalicji z PiS wciąż nie ma miejsca na błędy.

Zyski z likwidacji

Marek Borowski

Senator, ekonomista, marszałek Sejmu IV kadencji.



Przed każdymi wyborami słyszymy gromkie zawołania: „Zlikwidować Fundusz Kościelny!”. Wybory przemijają – fundusz ani drgnie. Piszę o tym nie po to, aby pastwić się nad niewiarygodnymi politykami, ale dlatego, że od lat intrzyguje mnie reakcja hierarchów Kościoła katolickiego wobec prób likwidacji tego funduszu. Nie słychać stanowczych oświadczeń Episkopatu czy gniewnych kazań abp. Jędraszewskiego. Mało tego, taki np. abp katowicki Adrian Galbas nazwał FK „leciwym dziadkiem”, czym dał do zrozumienia, że mu na nim niespecjalnie zależy. Na marginesie, to wystarczyło, aby publicyści, uparcie wierzący w samonaprawienie się Kościoła, obwołali abp. Galbas „nadzieją i reformatorem” tej skostniałej instytucji, stawiając go obok innej „nadziei”, a mianowicie kard. Grzegorza Rysia. No cóż, dwóch reformatorów to nie jeden. Bądźmy dobrej myśli, na pewno – nie dalej jak za kilka lat – pojawi się i trzeci.

Wróćmy jednak – jak mawiał mój wuj – do remu, czyli *ad rem*. Ta jakże nietypowa dla Kościoła gotowość do rozważenia likwidacji FK nie wynika bynajmniej z obywatelskiej postawy hierarchów. Mądrzy biskupi po prostu wiedzą, że rezultat tej dyskusji może być tylko trojaki. Po pierwsze, nic z tego nie będzie. Po drugie, jeśli nawet coś się zmieni, to Kościół na tym nie straci. Po trzecie – w ogóle nie o to chodzi. Przeanalizujmy te trzy warianty.

Nic z tego nie będzie. Słowo „likwidacja” jest mylące. Wszystkie propozycje idą w kierunku zastąpienia jednej dotacji budżetowej inną dotacją budżetową, a mianowicie dobrowolnymi wpłatami wiernych, tyle że nie z ich kieszeni (na takie ryzyko biskupi nigdy się nie zgodzą), ale jako odpis z podatku PIT (podobnie jak na organizacje pozarządowe). Jest to oczywiście rozwiązanie trochę lepsze od obecnego (jak

biskup wiernego zdenerwuje, to ten po złości nie da nic i cały podatek pójdzie do budżetu), ale już się zaczęły problemy. A to nie wszyscy są podatnikami PIT, a to konstytucja nie pozwala, bo taka deklaracja w zeznaniu podatkowym oznacza ujawnienie swoich przekonań religijnych itd., itp. Prorokuję zatem, że nic z tego nie będzie.

Kościół nie straci. Gdyby jednak jakimś cudem udało się wprowadzić taki odpis podatkowy, to pytanie, w jakiej wysokości. W 2012 r. odbyła się już taka dyskusja. Strona kościelna stwierdziła, że musi być 0,7 proc.

i ani promila mniej. Policzymy. Kwota PIT to 140 mld zł, 0,7 proc. od tej kwoty to 980 mln. Katolicyzm deklaruje 87 proc. Polaków, jeśli tylko co drugi zechce dokonać wpłaty, Kościół otrzymałby ok. 420 mln zł, czyli o 160 mln zł więcej, niż wynosi FK! Taka „likwidacja” to czysty zysk! Rząd nie będzie mógł się na to zgodzić, więc patrz pkt 1 – nic z tego nie będzie.

W ogóle nie o to chodzi. A o co? Otóż w czasie, gdy trwa długa i gorąca dyskusja o „likwidacji” FK, to nie dyskutuje się o innych przywilejach i dotacjach, przy których FK to drobne pieniądze. Wymieńmy tu przykładowo: przejmowanie za darmo gruntów od państwa, nabywanie za bezcen ziemi od samorządów i z Zasobu Własności Rolnej Skarbu Państwa, finansowanie z budżetu – poza dwiema wymienionymi w konkordacie – dodatkowo 10 uczelni i wydziałów teologicznych, liczne zwolnienia (nieprzysługujące innym podmiotom) od podatku od nieruchomości, VAT-u i CIT-u, utrzymywanie kilkuset kapelanów poza wojskiem i szpitalami czy wreszcie setki milionów wydawane na duchownych katechetów w szkołach.

Tym wszystkim warto by się zająć, ale gdy trwa niekończąca się dyskusja o FK, na inne sprawy i sprawki nie ma już czasu. W 1990 r. prymas Glemp mówił: „Kościół nie chce z budżetu państwa ani złotówki za nauczanie religii w szkołach. My do szkół nie idziemy po pieniądze, ale z misją”. Szli z misją, a jak doszli, to i pieniądze się znalazły. Misyjne – oczywiście.

Pakiet Bodnara

Jesteśmy pod wrażeniem waszych wysiłków zmierzających do odtworzenia praworządności – oświadczyła w piątek w Warszawie przewodnicząca Komisji Europejskiej Ursula von der Leyen, zapowiadając odblokowanie pieniędzy na polski KPO i środków z Funduszu Spójności. To 137 mld euro. KE odblokowuje pieniądze, mimo że żadna ustawa dotycząca przywracania praworządności jeszcze nie została uchwalona. „To dowód, że pieniądze blokowano z przyczyn politycznych” – komentują politycy PiS. I w sumie to prawda: poprzedni rząd wprowadzał, pod presją, rozmaite zmiany, ale były one pozorne: nie poprawiały stanu praworządności. Koalicja może się zaś wprawdzie wylegitymować tylko projektami ustaw, ale za to są to projekty realnie naprawcze, które wcześniej czy później zostaną wprowadzone. Firmuje je mający zaufanie także za granicą minister Adam Bodnar. To, że Bruksela nie ufa władzy działającej w złej wierze, a ufa tej, której cele i wartości są zbieżne z unijnymi, jest racjonalne i zrozumiałe.



Tym bardziej że rząd Tuska, a konkretnie minister Bodnar, legitymuje się działaniami bez zmiany prawa: odbiciem z rąk ludzi PiS Prokuratury Krajowej, wymianą szefów prokuratur ostentacyjnie działających na zamówienie polityczne poprzedniej władzy i wyborem – z udziałem prokuratorów i po publicznym wysłuchaniu kandydatów – nowego prokuratora krajowego (komisja konkursowa w MS wskazała na to stanowisko Dariusza Korneluka). A także: przejściem

spraw dyscyplinarnych przeciw sędziom, wytoczonych przez rzeczników dyscyplinarnych działających dla poprzedniej władzy, przez – przewidzianych prawem PiS – rzeczników wyznaczonych przez ministra; odwołaniem najbardziej dyspozycyjnych wobec władzy prezesów sądów; wprowadzeniem zmian organizacyjnych w pracy sądów i prokuratur, które można ustanowić rozporządzeniem i w ten sposób np. zmniejszyć liczbę wyroków wydawanych przez neosędziów.

Na najbliższe posiedzenie Sejmu zapowiedziano uchwałę o unieważnieniu wyboru dublerów do TK. A do tego pakiet ustaw naprawczych: ustawę o statusie wyroków TK wydanych z udziałem dublerów; o zniesieniu Izby Kontroli Nadzwyczajnej i Odpowiedzialności Zawodowej SN oraz skargi nadzwyczajnej (służyła Ziobrze do zmieniania prawomocnych wyroków sądów); ustawę znoszącą ustawę „kagańcową” zakazującą sędziom stosowania wyroków międzynarodowych trybunałów; regulującą status neosędziów i ich wyroków; ustawę o pracownikach sądów i prokuratur oraz reformującą prokuraturę i uniezależniającą ją od rządu. (ES)



Na pewno Rutte?

Zakulisowe negocjacje w sprawie wyboru nowego szefa NATO wkraczają w decydującą fazę. I są coraz mniej zakulisowe. Jeszcze tydzień temu oczywistym kandydatem do zastąpienia Jensa Stoltenberga był premier Holandii Mark Rutte. Zachodnioeuropejscy dyplomaci przekonywali, że ten 57-latek to „bezpieczna opcja”. Na wschodzie Europy pojawiły się jednak głosy, że Rutte jest „bezpieczny”, bo nie będzie drażnił Rosji. Poza tym podbito argument, że to za rządów Ruttego

Holandia cięła wydatki na zbrojenia i mimo wojny w Ukrainie wciąż wydaje na nie tylko 1,7 proc. PKB.

Kadencja Stoltenberga, który stoi na czele Sojuszu od 2014 r., kończy się w październiku. Ale państwa NATO chciałyby rozstrzygnąć sprawę następstwa jeszcze wiosną, bo potem są eurowybory (czerwiec) i cała układanka stanowisk unijnych do obsadzenia przy uwzględnieniu różnych parytetów, w tym geograficznego. Wybór nowego szefa NATO będzie więc miał

wpływ na skład nowego kierownictwa Unii. Szefowie NATO, wybierani na czteroletnie kadencje, według niepisanej umowy są zawsze Europejczykami, natomiast szefami Komitetu Wojskowego NATO – Amerykanie (obecnie jest nim admirał Ron Bauer). Jednak nigdy jeszcze się nie zdarzyło, aby szef NATO pochodził ze wschodniej części kontynentu.

Teraz więc, w kontekście rosyjskiej agresji, pojawiły się głosy, że czas na naszą cześć Europy. A ponieważ z tajnych negocjacji wyłonił się Rutte, zwolennicy wschodnioeuropejskiego kandydata poszli do mediów, aby w ten sposób wywrzeć presję na proces wyboru. I tak od kilku miesięcy suflowana jest kandydatura premierki Estonii Kai Kallas, jako ostrej krytyczki Rosji, z kraju, który jest w pierwszej linii zagrożenia (dla niektórych członków Sojuszu to raczej wada niż zaleta). W ostatnich dniach Kallas poparło kilku wpływowych ekspertów, również z USA. W odpowiedzi – wbrew zakulisowej tradycji – rządy Francji, Niemiec, USA i Wielkiej Brytanii oficjalnie poparły kandydaturę Ruttego. Ale wtedy pojawił się jeszcze jeden poważny kandydat ze Wschodu – Klaus Iohannis, prezydent Rumunii, która odgrywa coraz większą rolę we wsparciu Ukrainy.

Wtę tych pierwszych „publicznych” wyborów szefa NATO domykał się inny historyczny proces. Gdy zamykaliśmy ten numer POLITYKI, węgierski parlament – jako ostatni w NATO – wyraził zgodę na przyjęcie Szwecji do Sojuszu.

Trawka u sąsiadów

Od 1 kwietnia Niemcy będą miały najbardziej liberalne w Europie zasady prawne dotyczące marihuany, zostawiając lekko w tyle Malte i Luksemburg. Każdy pełnoletni mieszkaniec Niemiec będzie mógł posiadać 25 g marihuany i – uwaga! – palić publicznie skręty (byle nie w pobliżu szkół i obiektów sportowych). W domu będzie można przechowywać 50 g i hodować na własne potrzeby trzy krzaczki konopi. Dystrybucją zajmie się wymyślona tu specjalnie instytucja non profit: kluby marihuany. Będą zrzeszały do 500 osób (i tu też trzeba być mieszkańcem Niemiec) i dystrybuowały wśród członków jednorazowo do 25 g trawki, zwanej tutaj *bubatz*, ale nie więcej niż 50 g miesięcznie (będą też rozdzielać nasiona i sadzonki). Wcześniej planowana była dystrybucja poprzez sieć licencjonowanych sklepów i aptek, ale to rozwiązanie skrytykowała Bruksela, jako sprzyjające turystyce marihuanowej.

Te przełomowe rozwiązania zostały zapisane z inicjatywy Zielonych w umowie trójkolorowej koalicji, ale droga od projektu do piątkowego głosowania w Bundestagu była wyboista. I zderzały się tu klasyczne argumenty. Zdaniem ministra zdrowia Karla Lauterbacha z SPD, stojącego za ustawą, cywilizuje się (zwalczając czarny rynek) i legalizuje to, co istnieje i rośnie: regularnie konsumuje rekreacyjnie marihuanę przynajmniej 4 mln Niemców, co czwarty w wieku 18–25 lat. A roczne koszty penalizacji przekraczają miliard euro. Minister zapowiedział ostre działania prewencyjne adresowane do nieletnich, ale nie przekonał krytyków z kręgów lekarzy



i terapeutów, przewidujących wzrost uzależnień, a także policji (która zresztą, na przykład w Berlinie, od jakiegoś czasu przymykała oko i nos). Według piątkowego sondażu YouGov 47 proc. Niemców opowiedziało się za taką legalizacją, a 42 proc. było przeciw. Za pięć lat eksperyment zostanie oceniony i zostaną wyciągnięte dalsze wnioski. Chyba że wcześniej CDU/CSU wygra wybory i – jak obiecuje – wywróci cały projekt.

Ukraina czeka

W drugą rocznicę rosyjskiej agresji na Ukrainę Zachód wykonał to, co wychodzi mu najlepiej: dyplomatyczny pokaz solidarności. W Kijowie pojawiło się kilkoro premierów i szefowa komisji europejskiej, a kolejne kraje grupy G7 podpisały z Ukrainą umowy obronne. Prezydent Biden i sekretarz generalny NATO potwierdzili wsparcie „tak długo, jak będzie trzeba”. Przez Europę przeszły manifestacje, a na profilach w internecie zajaśniały niebiesko-żółte flagi. Prezydent Zelenski nie chciał psuć tej atmosfery, ale powiedział głośno, że wiedzą, czego Ukraina potrzebuje bardziej od oświadczeń i płomiennych przemówień. Wszystkie eksperckie raporty mówią o głodzie amunicji i kłopotach mobilizacyjnych w Ukrainie, potwornym zmęczeniu walczących drugi rok oddziałów, chwiejącym się wsparciu Ameryki i rosyjskiej inicjatywie na froncie. Niektóre opracowania wytykają, że największa szansa pobicia Rosji istniała jesienią 2022 r., kiedy nieprzygotowana do zajęcia kraju armia Putina była w odwrocie, a Ukraina w natarciu, ale już wtedy brakowało jej broni. Od tego czasu Rosja zmobilizowała i odbudowała armię, przeszła w wojenny tryb produkcji i powoli posuwa się naprzód w Donbasie i Zaporozżu.

Część opinii sugeruje, że Putin już czuje wygraną nie tylko z Ukrainą, ale i z całym Zachodem. Zaledwie tydzień temu ostatni ukraińscy obrońcy musieli opuścić szanśce Awdijiwki, kompletnie zrujnowanego przedmieścia Doniecka. Linia frontu przesunęła się o kilka kilometrów, kosztem dziesiątek tysięcy zabitych – szacunki mówią o stratach większych niż pod Bachmutem. Ale Rosja ma pod dostatkiem armatniego mięsa, więcej samolotów i więcej amunicji. To, że jeden ukraiński żołnierz zabija siedmiu do dziesięciu agresorów, nie niweluje faktu, że na ukraińskie pozycje spada siedem do dziesięciu razy więcej pocisków i bomb. Ukraina uczuła drugą rocznicę wojny zestrzeleniem drugiego cennego dla Rosji samolotu zwiadowczego i kilku taktycznych bombowców. Doczekać się nie może F-16, na których szkolenie trwa, ale znowu wychodzą jakieś opóźnienia. W tej chwili widok ukraińskich pilotów w zachodnich myśliwcach ma przede wszystkim podtrzymywać nadzieję na wojskowy przełom.

Jak dotąd jednak żaden zachodni system uzbrojenia nie zmienił losów tej wojny i trudno oczekiwać tego od kilkunastu samolotów, jakie mają szansę dostać Ukraińcy w tym roku. Największą ambicją Ukrainy na najbliższe miesiące może być utrzymanie linii frontu, przy jednoczesnym odtwarzaniu gotowości zdziękowanych i wyczerpanych oddziałów, w nadziei że Zachód przysła amunicję. W tym roku strategią musi być nadzieja.

MAREK ŚWIERCZYŃSKI

Prywaciarz potknął się o Księżyc



Odyszeuszowi powrót z wojny trojańskiej do Itaki zabrał 20 lat. Amerykanie na powrót na powierzchnię Księżyca czekali ponad pół wieku (licząc od 1972 r., czyli od ostatniej załogowej misji Apollo 17). Zapewne dlatego pojazd, który 23 lutego miał osiąść na największym satelicie Ziemi, otrzymał nazwę „**Odyseusz**”.

Zbudowała go notowana na giełdzie prywatna spółka Intuitive Machines z Houston, co chętnie podkreślano – jako znak czasów – w relacjach z lądowania. Aczkolwiek stwierdzenie, że za powrotem na Księżyc stoją prywatne pieniądze, nie jest precyzyjne. Państwowa agencja kosmiczna NASA zapłaciła Intuitive Machines 118 mln dol. m.in. za dostarczenie na Srebrny Glob sześciu instrumentów badawczych. Zrobiła to w ramach polityki większego angażowania prywatnych podmiotów w eksplorację kosmosu. Dzięki temu projekty mają być tańsze oraz szybciej i lepiej realizowane.

Obecnie różnie z tym bywa, czego przykładem jest właśnie „Odyseusz”. Niedługo przed lądowaniem okazało się, że nie można włączyć laserowych dalmierzy, bez których manewr ten jest niemożliwy

do przeprowadzenia. Na szczęście na pokładzie znajdowało się inne, należące do... NASA, laserowe urządzenie do pomiaru odległości. Informatycy musieli więc nerwowo uaktualniać oprogramowanie „Odyseusza”, by podczas lądowania korzystać z danych dostarczanych przez instrument agencji kosmicznej. Na tym jednak problemy się nie skończyły. Pojazd lądował z trochę za dużą prędkością oraz przesunął się horyzontalnie. Prawdopodobnie dlatego zaczęli o jakąś nierówność terenu i się wywrócił (jest wysokim na prawie 4 m sześciokątnym cylindrem o średnicy 1,6 m). To z kolei spowodowało problemy z łącznością i nadesłaniem fotografii wykonanych na powierzchni Księżyca.

Agencja NASA zakontraktowała w Intuitive Machines jeszcze dwa podobne księżycowe lądowniki. Jest zatem szansa, że firma skoryguje błędy i pojazdom uda się wykonać misje bez spektakularnych potknięć. Ostatnim pojazdem, który wylądował na Księżycu, był indyjski Chandrayaan-3, który zrobił to w sierpniu ubiegłego roku. Na jego pokładzie znajdował się m.in. księżycowy łazik Pragyana.

Białoruś: na niby

Nigdzie na świecie nie ma tak uczciwych wyborów – tak głosowanie do niższej izby parlamentu i władz lokalnych podsumował Aleksandr Łukaszenka. Uzurpator w fotelu prezydenta Białorusi ma rację o tyle, że proces był wybitnie przejrzysty. Po raz pierwszy w historii nie dopuszczono żadnych kandydatów opozycji i zewnętrznych obserwatorów, było więc jasne, że to jedynie inscenizacja, w ramach której reżim dokooptowuje wyselekcjonowanych ludzi na nową kadencję. I próba generalna przed przyszłorocznymi wyborami prezydenckimi, w których Łukaszenka zamierza wystartować.

Oficjalnie do urn poszło 73 proc. uprawnień, przy czym prawie 42 proc. wzięło udział w trwającym pięć dni głosowaniu przedterminowym. Opozycja twierdzi, że dane są wysysane z palca, bo posłuszni urzędnicy mogą dosypywać karty albo fałszować protokoły. W każdym razie reżim nie zdecydował się spektakularnie podkręcić frekwencji, która w przypadku wyborów parlamentarnych była najniższa w XXI w. Głosowania nie zorganizowano też poza granicami,

z obawy przed reakcją idącą w setki tysięcy emigracji, wywołanej represjami po protestach przeciw kradzieży przez Łukaszenkę wyborów prezydenckich w 2020 r. Rezultatem prześladowań jest prawie 1,5 tys. więźniów politycznych.

Opozycja działa na uchodźstwie. W drugą rocznicę rosyjskiej inwazji na Ukrainę, prowadzoną także z terytorium Białorusi, na 2 tys. ekranów, wiszących m.in. w mińskim metrze, wyświetlono apel Światłany Cichanouskiej. Liderka opozycji przez dwie godziny wzywała do bojkotowania ustawionych wyborów, wspierania Ukrainy i kontynuowania obywatelskiego oporu. Z kolei obserwujący ruch wojsk na terytorium Białorusi projekt Hajun podsumował dwulecie wsparcia, jakie Putinowi okazał Łukaszenka. W stronę Ukrainy z białoruskiego terytorium przeprowadzano co najmniej 721 ataków raketowych. Zbudowano obóz dla najemników z Grupy Wagnera, którzy w czerwcu 2023 r. uczestniczyli w buncie przeciwko dowództwu putinowskiej armii. Z białoruskich arsenałów wyciągnięto też 130 tys. ton amunicji i ponad dwieście sztuk dużego sprzętu wojskowego.